

GD AŃSK

KIBICE



PIŁKARSKI

50 STRON

WRZESIEŃ
1994 r.

NR. 1

HISTORIA WYSTĘPÓW

WSTĘP

Witamy !!!

Macie przed sobą pierwszy numer gazetki poświęconej wyłącznie ruchowi polskich szalikowców.

Znajdziecie w niej min.: opisy wyjazdów, zdjęcia, ciekawe artykuły z prasy itd.. Stałymi fragmentami w każdym numerze naszej gazetki będą: wątki historyczne, krzyżówki z nagrodami oraz " KĄCIK KOLEKCJONERA " (czyli, że będzie można się ogłaszać). Gazetkę mamy zamiar wydawać co cztery tygodnie.

MOŻNA JĄ NABYĆ NA KAŻDYM MECZU NASZEJ DRUŻYNY U SIEBIE LUB WYSYŁKOWO PISZĄC NA ADRES ZAMIESZCZONY NA KOŃCU WSTĘPU - CENA NUMERU 25.000.

Możliwe, że Weźmiecie nam za złe to, iż w tym numerze piszemy tylko o fanach LECHII, ŚLĄSKA i WISŁY KRAKÓW. Powodem tego jest brak materiału o kibicach innych drużyn z całej Polski. W związku z tym, bardzo Was prosimy o nadsyłanie opisów wyjazdów, zadyń, zdjęć, artykułów itp.

Z biegiem czasu będziemy ulepszać tę gazetkę (poprawiać jakość, dodawać kolor, herby itp.). Podziękowania dla osób, które wniosły choćby minimalny wkład w wydanie numeru, zamieszczać będziemy zawsze na końcu gazetki.

To chyba będzie na tyle. Życzymy wszystkim ciekawej lektury.

PISZCIE NA ADRES :

**ARTUR GIELBERT
UL. PILOTÓW 14 E/33
80-460 GDAŃSK-ZASPA**

**MICHAŁ ADAMCZAK
UL. STARTOWA 17 D/13
80-461 GDAŃSK - ZASPA**

HISTORIA KLUBÓW

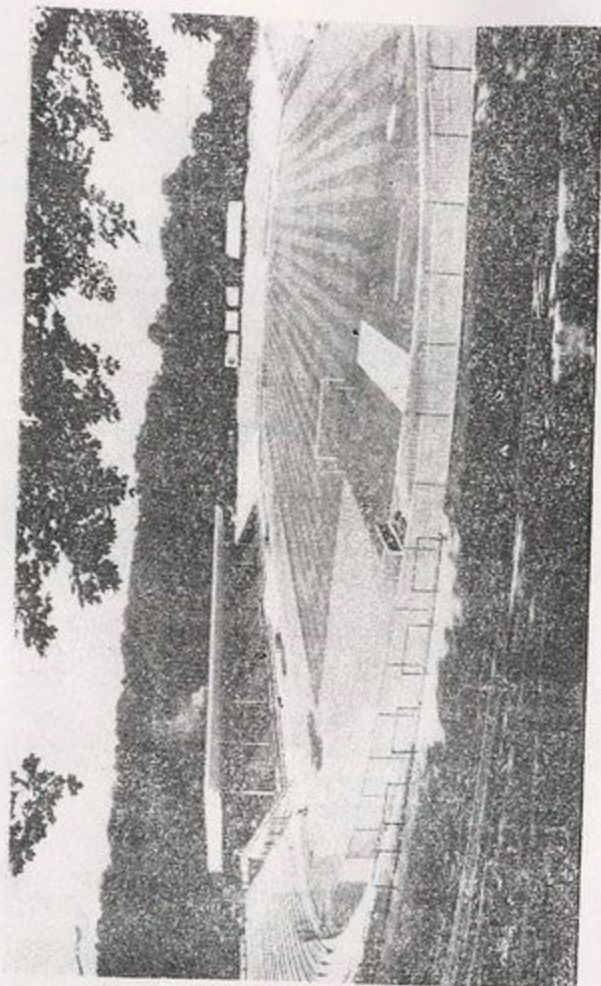
BUDOWLANY KLUB SPORTOWY
LECHIA — GDAŃSK

Od pierwszych dni odzyskania niepodległości przystąpiono w Gdańsku do odbudowy zniszczeń wojennych. Powstało Biuro Odbudowy Portów i swoich zwolenników znalazł również sport, uznany w dobie wielkiej migracji ludności za ważny czynnik cementujący środowiska.

Już w kwietniu 1945 r. na stadionie we Wrzeszczu zorganizo-
wany został pierwszy w wyzwolonym Gdańsku mecz pomiędzy zespołami pracowników VI Komisariatu MO i stacjonujących w sąsiedztwie żołnierzy radzieckich. 30.VII.1945 r. rozpoczął oficjalną działalność Okręgowy Związek Piłki Nożnej, którego pierwszym prezesem został M. Skowroński. Ukonstytuowanie pierwszego Zarządu BOP nastąpiło 07.08.1945 r. Funkcją prezesa klubu powierzono dyrektorowi Biura Odbudowy Portów inż. Władysławowi Szedrowiczowi. W skład zarządu weszli Witold Dubielewicz, Henryk Skrzypczak, Sławomir Zieleniewski, (znany lekkoatleta i trener), Zdzisław Cwiek, Staszczyski, Niedźwiecki, Słowacki (skarbnik). Ustalono również, że kolor biało-zielony tworzyć będzie zewnętrzny symbol klubu.

W dniach 25 - 26. 08. 1945 r. zorganizowano pierwsze w wolnym Gdańsku Święto Sportu. Wieści o możliwościach uzyskania przy odbudowie portów wyższych zarobków niż w pozostałych regionach kraju przyniosły błyskawiczny efekt. Wśród fachowców różnych specjalności przybywających na Wybrzeże nie zabrakło również piłkarzy, wśród których spory rozgłos zyskał kwartet: S. Baran, Z. Czyżewski, T. Hogendorf, M. Łącz. Dla drużyny BOP było to poważne wzmocnienie, co zresztą szybko zostało uwidocznione w rezultatach towarzyskich spotkań. Po porażce z Milicyjnym KS 4 : 6 w rewanżu zespół BOP zwyciężył 5 : 3. Pokonał następnie WKS 9 : 1 (cztery bramki Łacza, po dwie Hogendorfa i Januszewskiego, jedna Gwoździeckiego), odniósł także najbardziej wymowny sukces: 7 : 2 z Gedańią. Bohaterem spotkania był Stanisław Baran, autor aż sześciu bramek, siódmą zdobył piłkarz i aktor w jednej osobie — Marian Łącz. Jesienią 1945 r. z inicjatywy Mirosława Tykińskiego KS BOP wzbogacił się o sekcję siatkówki i koszykówki. Kiedy połączył się z „Baltią”, by utworzyć jeden klub i przyjąć dla niego symboliczną nazwę — Lechia, czwórka piłkarzy: Czyżewski, Baran, Hogendorf, Łącz wykorzystala przywilej w przepisach i przeniosła się do Łodzi. Piłkarskie szeregi Lechii szybko uzupełnili zawodnicy Floty, która nie posiadała własnego boiska: bracia Alfred i Henryk Kokotowie, Pochopin, Nierychło, Nowakowski i Kierysz.

Lechia skupiała wówczas 467 członków i prowadziła sekcje: piłkarską, (węgierski trener Power) lekkoatletyczną, tenisa stołowego i gier sportowych. Zanim rozpoczęły się eliminacje o awans do klasy A (ukończone przez drużynę Lechii bez straty punktu!), biało-zieloni gościli w Gdańsku chorzowski Ruch zwyciężając go, co było wielką sensacją. Klub otrzymał do dyspozycji stadion w Sopocie oraz lokal na świetlicę przy ul. Morackiej.



Budowlany Klub Sportowy
LECHIA

Rok założenia — 1945.

Barwy klubowe — biało-zielone.

Sekcje — piłka nożna, lekkoatletyka, podnoszenie ciężarów, rugby, kolarstwo, tenis.

Obiekty — stadion (ok. 30 tys. miejsc), dwie hale, urządzenia la, korty tenisowe, dwie płyty treningowe.

Adres klubu — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Traugutta 29. Tel. 41-25-70.



Słonec Juvenas na stadionie we Wrzeszczu. To było prawdziwe piłkarskie święto.

W pierwszych oficjalnych rozgrywkach swą wyższość wykazała Gdania. Niepowodzeniem zakończyła się II seria eliminacji o awans do ekstraklasy w 1947 r., w której Lechia zajęła piątą lokatę za Widzewem, zaś miejsce w I lidze gwarantowano tylko czołowej trójce (Ruch, Legia, Tarnovia). W 1948 r. spełnili się życzenia entuzjastów piłki nożnej całego Wybrzeża: Lechia łatwo uporała się z Bzurą Chodaków, Lublinianką oraz Gwardią Olsztyn i w towarzystwie Szombierek zameldowała się w I lidze w składzie: bramkarze — Józef Pokorski i Ludwik Łoś, obrońcy — Hubert Nowakowski, Jakub Smug, Bolesław Zytniak, pomocnicy — Piotr Nierychło, Alfred Kamzela, Henryk Kokot, napastnicy — Alfred Kokot, Leszek Goździk, Roman Rogosz, Tadeusz Skowroński, Aleksander Kupcewicz i Leszek Steinmetz.

20.03.1949 r. reprezentant Wybrzeża rozegrał pierwszy mecz w ekstraklasie z Cracovią na wyjeździe. Jedynym tego efektem, który warto utrwalić, było zdobycie pierwszej bramki przez Nierychło, bowiem pięć następnych uzyskała Cracovia i przerwała marzenia Gdańszczan o sprawieniu niespodzianki. Tych „in plus” niewiele było również w późniejszych występach i Lechia, jako ostatnia drużyna w tabeli, z dorobkiem zaledwie 11 punktów, razem z Polonią Bytom została zdegradowana. Drużyna szybko odzyskała równowagę psychiczną i wiarę w swe umiejętności: po wygraniu I grupy Lechia w finałach sięgnęła po tytuł mistrza II ligi i razem z Wawelem Kraków znalazła się ponownie w ekstraklasie; tym razem na dwa sezony, co nie dawało jednak gwarancji, że Wybrzeże szczęścić się będzie wkrótce posiadaniem zespołu zdolnego do sprawienia wielkich niespodzianek zarówno w ligowych jak i pucharowych bojach. Po zajęciu 4 miejsca w grupie A w 1952 r., w następnej edycji razem z innym reprezentantem Federacji Budowlanych — Odrą Opole, Lechia znów „wyładowała” w II lidze.

Tym razem, choć awansem premiowano aż 3 pierwsze miejsca, rywalizacja miała bardzo zacięty i wyrównany przebieg. Jej zwycięzcą został zespół Zagłębia Sosnowiec przed Lechią — 28 pkt i Garbarnią — 27 pkt. Czwarte miejsce przypadło Szombierkom, a piąte Górnikowi Zabrze, który dopiero nabierał rozpędu do późniejszej kariery. W 1955 r. Lechia sklasyfikowana została na wysokim piątym miejscu, lecz nie to wyróżnienie stanowiło powód do dumy. W rozgrywkach Pucharu Polski biało-zieloni pokonywali jedną przeszkodę za drugą: trzy pierwsze — Sandecję, Wisłę, Gwardię Warszawa — na boiskach przeciwników. Dopiero w półfinałowym meczu z Odrą Opole 2:0 (1:0) drużyna w składzie: Gronowski II (Potrykus), Kusz, Korynt, Lenc, Czubala, Kaleta, Gronowski I, Jarczyk, Musiał, Nowicki, Rogocz (Kobyłański) zaprezentowała się publiczności Gdańska.

Bramki zdobyli Kaleta i Kobyłański. Finał z bezkonkurencyjnym wówczas w kraju, równoznacznym z reprezentacją Polski zespołem CWKS Warszawa, rozegrany w dodatku na jego stadionie, zakończył się przegraną Lechii 0:5. Nie robiono jednak tragedii z wysokiej porażki, a słusność takiego podejścia do sportowych rozstrzygnięć potwierdził następny sezon 1956 r., ukończony na 3 miejscu, za Legią i Ruchem. Jest to — jak dotąd — najwyższa lokata w tabeli I ligi osiągnięta przez reprezentanta Wybrzeża.

Roman Korynt, bezsprzecznie najlepszy piłkarz w historii wybrzeżowego piłkarstwa stanowiący podporę defensywy reprezentacji, której barwy bronil 33 razy, doczekał się osiągnięcia swoich przyszłych następców.

W 1957 r. juniorzy Lechii sięgnęli po tytuł mistrza Polski, a bracia Frąckiewiczowie, Jarząbek i Wierczyński — po miejsce w ligowym zespole. Sukcesy w Pucharze im. dr Jerzego Michałowicza (w 1960 r. — 1 miejsce), w 1970r. — 2 w finale rozgrywek o Puchar I Spartakiady Młodzieży, z wyróżnieniem późniejszych ligowców i reprezentantów kraju: Głąbika, Gładysza, Bochentyna, Rozborskiego, Kurzepy, stanowiły kolejny dowód dobrej organizacji i pracy szkoleniowej z najmłodszymi. Jeszcze dwukrotnie — w 1968 r. i 1970 r. młodzież najpopularniejszego klubu Wybrzeża zajmowała 4 miejsca w finałach MP, lecz coraz częściej pożytek z nich miały kluby spoza Wybrzeża. Ucieczka utalentowanej młodzieży do innych regionów kraju zapoczątkowała coraz ostrzejszy zarysujący się kryzys w piłkarstwie Trójmiasta. Lechia trzymała się dzielnie jeszcze do 1962 r. zajmując w 1957 r. — 5, 1958 — 3, 1959 — 6, 1960 — 9, 1961 — 8, 1962 r. — 9 miejsce. W sezonie 1962/63 — pierwszym po zmianie cyklu rozgrywek na jesień — wiosna — razem z Lechem opuściła dostojne piłkarskie grono. Na domiar złego w tym samym roku II ligę opuścili zespoły Bałtyku i Polonii.

W sezonie 1968/69 po raz pierwszy od lat Wybrzeże zostało pozbawione nawet II ligi. Z impasem sportowym — chociaż rugbyści byli mistrzami Polski — wiązał się ściśle kryzys finansowy. W 1970 r. doszło nawet do tego, że noszono się z zamiarem zlikwidowania sekcji piłki nożnej. Górę wziął jednak zdrowy rozsądek oraz entuzjazm kibiców, których na meczach o III-ligowe punkty zjawiało się po 20 tysięcy. Trener Jerzy Słaboszowski odmłodził zespół, do sekcji powrócili dawni działacze: Andrzej Flont, Władysław Myłoz, Zbigniew Zebrowski, Jerzy Skluccki, Andrzej Myjkowski i w sezonie 1972/73 Lechia znów grała w II lidze, tym razem już w towarzystwie Arki i Stoczniowca. W 1974 r. trener Wojciech Łazarek przeprowadził dalszą rekonstrukcję drużyny, z której ubyli: Tokarz, Delega, Oreczykowski, Musiał, Jastrzębowski, i A. Kaczmarek, efekty dalekie były jednak od oczekiwań. Biało-zieloni po raz kolejny znaleźli się w III lidze, w której w sezonie 1981/82 przybył jeszcze jeden groźny konkurent do awansu — znacznie zasobniejszy w finanse Stoczniowiec.

Rozpoczęło się od udanego szturm w Pucharze Polski 3:2 ze Startem Radziejów, 2:1 z Olimpią Elbląg, a następnie wyeliminowanie Widzewa i Śląska zapewniły kibiców, że Budowlany Klub Sportowy Lechia najgorsze ma już za sobą. Następny rok potwierdził te przypuszczenia. Lechia w pięknym stylu wróciła do II ligi, a po zwycięstwach w 1/4 Pucharu Polski nad Zagłębiem Sosnowiec i w 1/2 nad Ruchem w finale rozegranym w Piotrkowie Trybunalskim — pokonała 2:1 Piast Gliwice. Droga do wielkiej kariery znów była wolna.

Budowlany Klub Sportowy Lechia — Gdańsk.

Rok założenia: 1945.

Barwy klubowe: zielono-białe.

Najlepsza lokata w ekstraklasie: III miejsce w 1956 r.

Finalista Pucharu Polski: 1955.

Mistrz Polski Juniorów: 1957.

Reprezentantów Polski — 5: Roman Korynt 33 mecze (1953-1959), Robert Gronowski 1 (1953), Henryk Gronowski 1 (1957), Alfred Kokot 1 (1949),

Turyńska przygoda

Lechia Net

Jaki był jej początek? Kiedy tak naprawdę się zaczęła? Z chwilą sensacyjnego zwycięstwa w pucharowym finale, na stadionie w Piotrkowie, a może w momencie wylosowania sławnego Juventusa? Chyba jednak znacznie wcześniej. Bo polyczki z jodaszką gwiazd z Turynu były tu jakby wypadkową, stały się tylko ukoronowaniem pewnego etapu pracy, nagrodą za ambicję i wolę walki, za wiarę w siebie...

była jesień 1982. W smutnej atmosferze rozpoczął się kolejny piłkarski sezon na Traugutta. Degradacja raz jeszcze zażyła na stadionie we Wrzeszczu, gra toczyła się miarowo, zresztą towarzyszącymi. Młodziutki zespół, bez doświadczenia, bez kapitału umiejętności. Jedyną z ambicjami. Tak jak i duet trenerski, jeszcze niedawno sam kopiący piłkę. Jerzy Jastrzębowski i Józef Gładysz pojął pracę bez żadnych gwarancji. Ani z ich strony, co do ewentualnego sukcesu, ani z ich strony klubu, co do dłuższej umowy wiążącej dwojkę szkoleniowców z zadaniem z markową przed laty Lechią. Była to taka proza sił z obu stron i wzajemne patrzenie na ręce.

Nie było i kibiców. Zaledwie garstka przychodziła na pierwsze jesienne mecze, większość się odwróciła, sfrustrowana wiecznymi niepowodzeniami. Tyle podejść do ekstraklasy, tyle buncznych wypowiedzi, tyle rozszarpaności, który okresami niczym wszak nie różnił się od krajowej czołówki, a realia nakazywały nagie grę na trzecim tylko froncie. Twarde prawa sportu.

Gra zaczęła się jednak obiecująco. Wygrana, remis, to znów wygrana. Rychło w walce o pierwszeństwo liczyły się już tylko dwie drużyny, Lechia i rywal z za miedzy, Stoczniowiec. Młody zespół Lechii powoli odzyskiwał kredyt zaufania, mocno nadszarpnięty przez

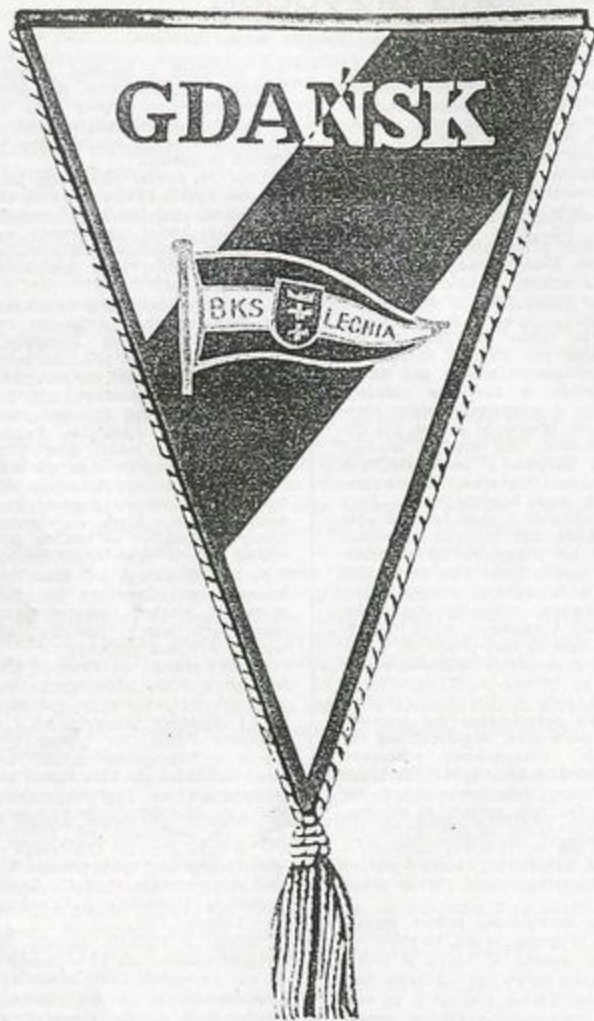
ich starszych i bardziej znanych kolegów. Stadion znów był jakby pełniejszy, coraz mniej było na amfiteatrze tysiąch piam. I wtedy chyba zaczęła się właśnie owa turyńska przygoda...

Choć na pewno nikt wtedy jeszcze nie sądził, że oto rodzi się coś co dokona wstrząsu na Traugutta, co będzie bodaj największym wydarzeniem, najbardziej spektakularnym w dziejach tego gdańskiego klubu.

Jeszcze jesienią biało-zieloni nieźle wystartowali w krajowym pucharze. Kilka mniej znaczących zwycięstw, a potem piłkarska bomba. Widzew przegrał na Traugutta! Nie pomógł Młynarczyk, nie dał rady Smolarek, nie dali inni znani z piłkarskich stadionów światła, Fuks? Może. Ale młodzi gdańszczanie jakby zapragnęli teraz udowodnić, że oto z sympatycznego stadionu we Wrzeszczu powiaty inne watry. Ograli i Śląsk — wówczas lidera ekstraklasy! — mistrza półmetka. Byli w osemce najlepszych i pucharowy sukces już wtedy był ich udziałem. Chwalono ich, mówiono o niezłych perspektywach niedawnych jeszcze juniorów. Ale wygrać PP? Bez przesady...

Wiosną jednak nie zwalniali kroku. Tak w lidze, gdzie szybko wyściorowali się na pozycję przodownika i głównego faworyta, jak i w Pucharze Polski. Na małym stadionie w Starogardzie „podł” kolejny ekstraklasista. Tym razem kolej przyszła na Zagłębie, czterokrotnego triumfatora tych rozgrywek. To oznaczało już półfinał! Kto a tym marzył? Czy mogli o tych choćby śnić tylko piłkarze Lechii? Kto przedtem słyszał o Grembockim i Wójtowiczu, o Kowalczyku i Salachui?

Półfinał z Ruchem ogłodził już komplet widzów. Jak za najlepszych lat na Traugutta! Zaczęło wiatrzyć sensacją. Bodaj po raz pierwszy. Czyżby finał dla III-ligowców? Czyżby narazicie — po latach głębokiego kryzysu — sukces piłkarskiej



Lechia Gdańsk (1945)

Lechii? A potem, po końcowym gwizdku, były okłaski. Burza okłasków! Zasłużonych okłasków wypełnionego po brzegi stadionu. Lechia zagra w finale i wtedy wiadomo już było, że zagra z Piastem, co też stało się więcej niż tylko niespodzianką. III-ligowiec kontra II-ligowiec - A gdzie ekstraklasyści — pytano. Nie bez racji.

Final w Piotrkowie opisano już wiele razy. Nie ma co do tego wracać. Wiemy że był wygrany, a pucharowe zwycięstwo Lechii było na pewno największą sensacją ostatnich lat w polskiej piłce. Na dodatek ten pucharowy sukces poparty został i awansem do II ligi - podwójny sukces. O czym jeszcze kilka miesięcy temu nie można było nawet marzyć, oto stało się faktem. Nieopierzeni młodziecy z Traugutta wyszli poza opłotki stadionu, wyszli na... europejskie stadiony.

A potem, nadeszła wieść o łaskawości losu. Zagrają z Juventusem i nie to, że trudno było marzyć o przeskokach tej przeszko. Lepiej przebrać z drużyną Rossiego, Platonego, Sciroi i Tardelliego, niż walczyć w miarę równo z jakimś mało znanym zespołem z Islandii, Cypru czy Malty. A ile też można się nauczyć, ile pozostanie w pamięci. Będzie co wnukom opowiadać...

Na Stadio Comunale przez ponad kwadras zaskakiwali słynną turyńską armadę, trenera Tropicollonego i widownię. Potem zabrakło ryliny, ogrania, także i umiejętności. I nie można się było tego wstydić. W tym „kotle” w Turynie nie dawali rady i bardziej od nich ograni, ułylulowani. Walczyli jednak do końca, mówiono potem że wyszli z tej polityki z twardą, choć wieźli do Gdańska siedem goli, w bogażu.

Po meczu, na zapłaczu trybun, wszyscy ich pocieszali, w tym i legendarny Dino Zoff. Sam wielki Zoff! Czy rok wcześniej myśleli choćby o takim spółkaniu? Najpiękniej na murawie twardą w tward-

z gwiazdami stadionów światła, po meczu słowa pokrzepienia jednego z największych futbolistów naszych czasów. Taką sportową przygodą rzeczywiście długo można później pamiętać...

W drodze do kwatery w Asti, małej podturyńskiej miejscowości, rozmowy w aulokarce były skąpe, zdawkowe. Za dużo. Trzeba było murować. Byłoby trzy, może cztery do zera. I pewnie istotnie można się było i to pokusić. Tylko po co? Czy dawalo to jakąś szansę? Czy dwie stracone bramki mniej mogły cokolwiek odmianić w tej konfrontacji Dawida z Goliatem! My obserwalrzy tego meczu — także 70-tyśięczna widownia — okłaskiwaliśmy przegranych za to, że podjęli otwartą walkę, że nie schowali się na podwójną gardę. Bo w sporcie liczy się również i styl przegranej!

Kiedy po dwóch tygodniach nadszedł rewanż w Gdańsku, na wiele godzin przed pierwszym sędziowskim gwizdkiem stadion dosłownie kipiał; tylu widzów nie oglądał nigdy w swej historii! Rekord frekwencji! Zajęło drzewa i okoliczne dachy, zajęło wszystko, co zajęć było można. Ilu było tych widzów? Trzydzieści pięć, czterdzieści, może czterdzieści parę tyśięcy? Tego nikt nie był w stanie zliczyć. Bo przyjazd Juventusu był nagrodą dla dzielnej jedenastki z Traugutta, ale i dla tyśięcy tych kibiców. Doczekali, wyśpiwali to przez lata...

Sami piłkarze i ich opiekunowie wyciągnęli wnioski z przyszniciu na Stadio Comunale. Otworła gra, ale i pełna asekuracja. Inaczej z mistrzami futbolu z Turynu nie można. Zbyt wiele to kosztuje. I w pewnym momencie nawet było 2:1 dla gospodarzy. Stadion szalał. Nie, wygrać nie dali rady. Nie z Juve! Ale znów i dla przegranych nie zabrakło barw. Gorących, szczerych, sympatycznych. Takich od serca. Za ambicją, za walkę, ale i za zafundowanie nam wszystkim tej wspólniejszej turyńskiej przygody. Czy powtórzy się raz jeszcze? Oby...

W

pucharowych osiągnięciach Lechii Gdansk na starcie zapisy się dwie daty — 1955 i 1983 r. Pierwsze podjeście okazało się nieszybyłe fortunne.

W finale gdańszczenie nie sprostał słabej Legii przegrywając 0:3 (0:3). Dopiero 28 lat później nikomu praktycznie nie znani zawodnicy porazili pikarską Polskę. Trzeźliłowicę zdobywcą Pucharu! 22 czerwca 1983 r. w Piotrkowie Trybunalskim Lechia sięgnęła po trofeum wygrywając 2:1 z gólkim Piastem. 3750 TYS. PRZYBIŁ LECHII.

Przełomowy, jak wygładza droga podopiecznych, Jerzego Jastrzębskiego i Józefa Gładysza na... Stadionu Comu nale: Start Radziejów Kujawski 3:2 po dogrywie bramki zdobyli Bolesław Błaszczyk 2 i Andrzej Marchel, Olimpia Elbląg 2:1 (Marek Kowalczyk, Ryszard Polak), Widzew Łódź 6:3 w szutach karnych, w normalnym czasie 1:1 (Roman Józefowicz), Śląsk Wrocław 3:0 po dogrywie (Bolesław Błaszczyk, Paweł Król — samobójczo, Andrzej Sałach — karny), Zagłębie Sosnowiec 1:0 (Marek Kowalczyk), Ruch Chorzów 3:1 w karnych, w normalnym czasie 0:0 i w finale 2:1 ze wspomnianym już Piastem Gliwice (Krysztof Górski, Marek Kowalczyk).

Dochodziłmy teraz do najbardziej spektakularnych wydarzeń w historii klubu — startu w Pucharze Zdobycy-

ców Pucharów. Udzielił biało-zielonych zakazać się już w pierwszej rundzie, ale inocejeli, przeleż, być nie mogło. Los wyznaczył Lechię jedną z najsilniejszych wówczas jedenastek na świecie — Juventus Turyn. W szeregach biało-czarnych aż rolio się od reprezentantów kraju. Claudio Gentile, Gaetano Scirea, Antonio Cobiñi, Marco Tardelli, Paulo Rossi to mistrzowie świata z 1982 r., a jak pamiętamy

brzezi. Trudno podać dokładną liczbę widzów: — 40, może 45 tysięcy. Ludzie sadowię się na dachach, a swoich amatorów znalazła również tablica świetlna.

Spotkanie rozpoczęło się zgodnie z planem. 18 min. Vignola i 1:0 dla gości. Do przerwy wynik nie uległ zmianie. W drugiej połowie sensacja. Lechia po bramkach Kowalczyka i Kruszczynskiego i rzutu karnego prowadzi

Biało-zieloni z biało-czarnymi

Rossi został z dorobkiem 6 bramek królem strzelców hiszpańskiego championatu. Doskonale wkomponowała się w drużynę dwójka strażników, wcale mniej utraconych i znakomicie rozumiejący się duet — Zbigniew Boniek — Michel Platini.

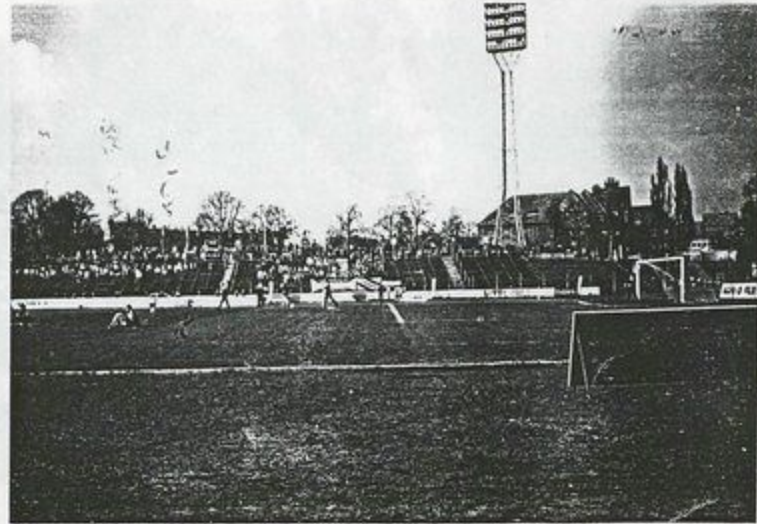
Pierwsze spotkanie 14 września, Turyn, Stadion Comunale. Nikt już nie ma złudzeń. Juventus gramy młody gólkowski zespół 7:0 (4:0), a gólkowski Do menico Penzo 4, Michel Platini 2 oraz Paulo Rossi.

28 września rewanż w Gdańsku. Sława przed przy ul. Traugotta wypełniony po

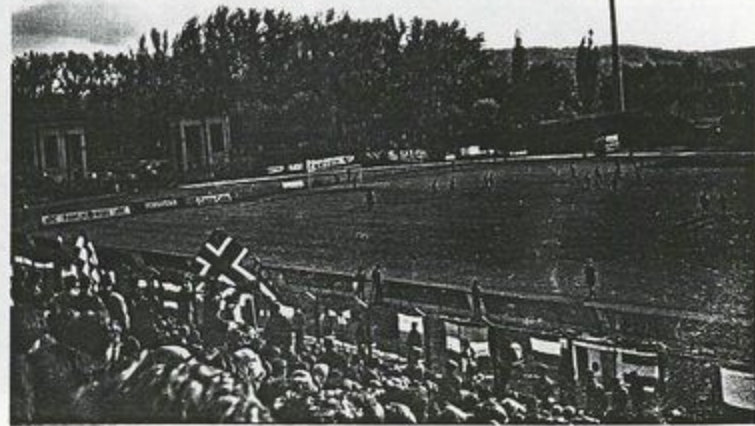
2:1. Dopiero wejście w 66 min. na boisko Michéla Platini'ego zmieniło obraz gry. Włosek dobił do głosu, a zwoją przewagę udeklarowali. Dwoma golami — Tovoła w 77 i Boniek w 83 min.

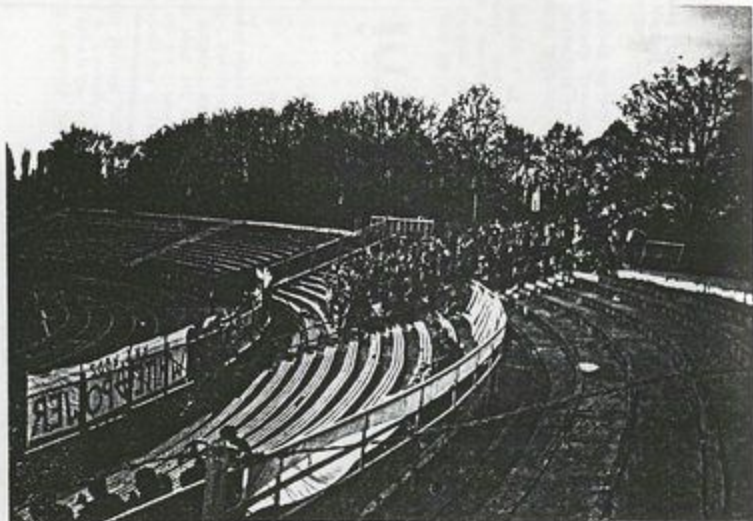
LECHIA: Fajfer — Marchel, Kubiwocki, Sałach, Kowalczyk — Wójciewicz, Kamiński (od 87 Józefowicz), Kowalczyk, Grzebosiak — Polak (od 65 Kruszczynski), Kruszczynski.

JUVENTUS: Taconi — Caricola, Brijo, Scirea, Cobiñi (od 55 Tovoła), Bo nio, Prandelli (od 66 Platini), Penzo, Vignola — Boniek, Rossi.



POGOŃ - LEGIA '94





HUTNIK WARSZAWA - RADOMIAK RADOM



Wreszcie inauguracja ligi. Pierwszy mecz rz. Śląsku. Do tego wyjazdu przygotowania zaczęły się dosyć wcześnie. Ze względu na fatalny dojazd pociągiem, kilka osób z nabojki na czele z Romkiem zorganizowało autokary, ale pokoleji...

Pierwsi fani WKS wyjechali pociągiem w stronę Rydułtowych kilka minut po 7.00. Po dotarciu do Rybnika na dworcu natknęli się na 30-40 górników (czekali na naszych czy jechali na derby?). Efektem kilkuminutowej bitwy na kamienie był rozbity pociąg i kilka rozbitych głów. "PRZY OKAZJI" porzabijano szyby w gablotach na peronie. Po jakimś czasie przyjechały męty, które "zaopiekowały" się naszymi. Tymczasem we Wrocławiu między 9.00, a 10.00 z pod dworca PKS wyjechało pięć autokarów pełnych kiboli Śląska. "Nasz" autobus dotarł pod stadion w Rydułtowych na 1 godz. przed meczem. Na trybunach było już jakieś 150 osób (7 dych, które jechały pociągiem, jeden autokar i kilka osób samochodami).

Przy bramie wejściowej ścisła kontrola, do depozytu trafiają nawet pasy. Kilka minut po nas przyjeżdżają 3 i 4 autobusy, a tuż przed meczem piątą - ostatnią. W sumie na stadionie jest ok. 400 "szalikowców" Śląska.

Już na początku gry na murawę leci świeca dymna i rozpoczyna się gorący doping. Naprzód nie ma młynku. Przed naszym sektorem 15 porządkowych. Cała zabawa rozpoczęła się w przerwie meczu, gdy pod płot podszedł nasz zawodnik Sławek Twardygroz, kilka osób chciało sobie z nim pogadać. Robson i Warkocz przeskoczyli parkan, lecz porządkowi zaczęli ich szarpać i popychać, a Twardego ciągnąć w stronę ławki rezerwowych. Wtedy ruszyliśmy. Ze 40 osób wpadło na bieżnię, tłucząc porządkowych. Z pomocą próbowało im przyjąć kilku gliniarzy, ale i na nich spadły ciosy. Zaczęła się regularna bijatyka. Dopiero po chwili z góry zaatakowało nas kilkunastu mętów w kaskach z pałami (jaka szkoda, że na stadionie nie było ławek). Także z nimi podjeliśmy walkę. Policjanci zaczęli się cofać przed naszym atakiem i wtedy użyli gazu łzawiącego. Sytuacja uspokoiła się. Już do końca gry był spokój. Po meczu wszyscy wsiedli do autokarów i wyruszyliśmy do chaty.

Gdy nasz autokar zatrzymał się w jakiejś miejscowości za Opolem, stał tam już pierwszy wóz w którym jechała cała nabojka. Po chwili chwili przyjechały radiowozy z glinami. Po dłuższym czasie nasz autokar puszczono, a drugi zatrzymano. Okazało się, że w miejscowym barze doszło do masowych kradzieży wódki, piwa i fajek, właścicielowi skrojono kurtkę.

Potem już spokojnie dotarliśmy do Wrocławia

Na ten wyjazd przygotowania trwały już od ładnych paru tygodni. Był to przecież pierwszy od paru długich lat mecz z ZAWISZĄ, i to w Bydgoszczy. Mieliśmy smutne przeczucie, że większego dymu z sympatykami z nad Brdy nie będzie, bo to prawie największe cykory w POLSCE. Nie myliliśmy się, lecz po kolei... Pociąg pospieszny mieliśmy o godz. 12.20. Razem z paroma znajomymi spotkaliśmy się o 10-ej, aby sobie trochę wypić. Przed 12-tą wyjechaliśmy kolejką SKM z Zaspy w kierunku GDAŃSKA GŁ., gdzie przed każdym wyjazdem mamy zbiórkę. Wjeżdżamy do Głównego i tak jak przewidywaliśmy oczekiwało już na pociąg parę setek fanów biało-zielonych. O 12.30 całą ekipą wyruszyliśmy pociągiem do Bydgoszczy (oczywiście bez biletów). Podróż mijala spokojnie, głównie na spożywaniu różnego rodzaju alkoholu. Nie odbyło się też bez demolki kilku przedziałów. Wyglądało na to, że do samej Bydgoszczy dojedziemy już spokojnie, gdy tu nagle (gdzieś ok. 5 minut przed Bydgoszczą Gł.) ktoś zrywa hamulec i krzyczy:

- Tam jest ZAWISZA z kamieniami !!

Wybiegamy z wagonów. Jest ich coś ok. 20 typa. Rozpoczyna się pójście-niestety udaje im się spierdolić. Było do przewidzenia, że gdy nas zobaczą to zrezygnują z walki.

Potem wszyscy postanowiliśmy, że stąd pójdziemy już pieszo na stadion, bo jest bliżej. Pod eskortą psiarni, blokując ruch drogowy doszliśmy na stadion. Jest nas ok. 550 kibola. Niezły POWER. Wprowadzono nas tylnym wejściem bez biletów, kasując niektórym pasy. Rozwieszamy flagi. Jest ich sporo na płotach dwóch sektorów. Do meczu jest jeszcze ok. 2 godzin. Z biegiem czasu formuluje się młyn Zawiszy. Wreszcie rozpoczyna się mecz. Młyn gospodarzy liczy sobie ok. 100 osób. WSTYD. Przyjezdnych więcej (i to o cztery razy) od miejscowych. Od razu rozpoczęliśmy doping. Sam mecz jak mecz. Nie będę go opisywał, wspomnę tylko, że LECHIA nie powinna przegrać 2:3, bo przy trzeciej bramce dla Zawiszy, bramkarz LECHII Maciej Kozak został sfaulowany. Z sędziego kawał chuja, bo bramkę niesłusznie uznał. Ale tak to już się zdarza. Pomimo, że LECHIA traciła bramki nasz doping nie ustawał, przeciwnie jeszcze bardziej się wzmagał. Nawet gdy zaczął padać deszcz, to ludzie siedzący na koronie stadionu byli dla nas pełni podziwu za niesamowity doping swojej ukochanej drużyny.

Po meczu spokojnie pod obstawą poszliśmy na dworzec. Z tamtąd po godzinie czekania wyruszyliśmy do GDAŃSKA. Podczas drogi jak zwykle ostra demolka. W Gdańsku Gł. czekało już na nas dużo męt. Wszyscy dostaliśmy trochę pał. Podsumowując mówiąc był to niezły wyjazd !!!

GILO.



FANI LECHII w BYDGOSZCZY NA ZAWISZY 14.08.94



W dniu 8 marca 1993 roku, drużyna gdańskiej Lechii rozgrywała wyjazdowe spotkanie w Policach z miejscowym Polgerem (teraz Chemikiem). Od lat trzymamy koś z kibolami Pogoni, a że Police leżą blisko Szczecina, to nadażyła się okazja aby trochę podymić. Na takie mecze jak ten, zawsze podążało conajmniej parę setek kibiców w biało - zielonych szalikach. Nie inaczej było i tym razem. Miejscem spotkania wyznaczono knajpę " Ikar " mieszczącą się w dzielnicy ZASPA.

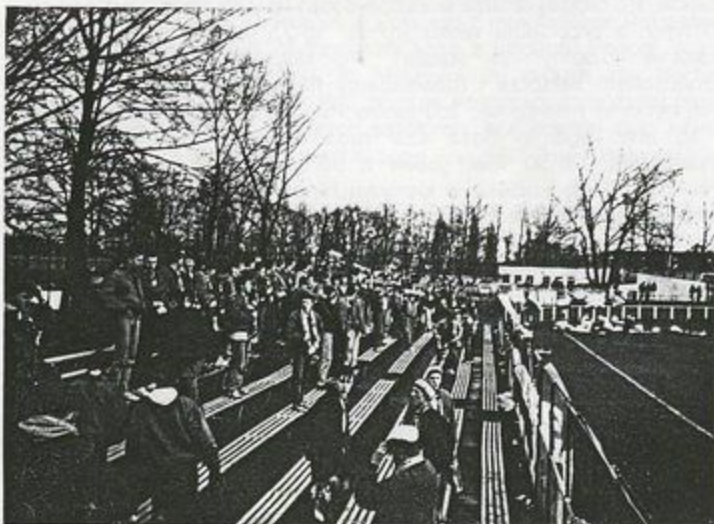
Zdecydowana większość nas, wybrała podróż autokarami, których odjazd zaplanowano na drugą w nocy. Natomiast pozostali, dla których miejsca już zabrakło, wybrali się pociągiem. Wszyscy, którzy chcieli jechać autokartami mieli stawić się już o 24. Ja wraz z kumplem spóźniliśmy się jednak o godzinę, ponieważ poszukiwaliśmy czynnego sklepu monopolowego. Po przybyciu na wyznaczone miejsce, koleś zrelacjonował nam zajście jakie miało miejsce przed paroma minutami. Okazało się, że kilku policjantów miało sprzeciw co do spożywania alkoholu, przez kibiców przed odjazdem. Gdy szalikowcy Lechii nie reagowali na te ostrzeżenia, jeden z mundurowych w pewnej chwili wyciągnął splotkę i wystrzelił w powietrze. Efektem tego nieprzemysłanego czynu był gwałtowny atak huliganów na funkcjonariuszy, skutkiem tego było rozbicie butelki po piwie na dekle jednego z " psów ". Rannego odwieziono do szpitala po czym na miejsce zdarzenia przybyły znaczne posiłki policji. Pomimo przenikliwego mrozu było nas na razie ok. 100 osób, lecz przed samym odjazdem przybyło następnych 250. Większość podróży minęła na spożywaniu trunków oraz wspólnym śpiewaniu. W trakcie jazdy następowały również częste postoje, podczas których doszło do licznych ekscesów. Pierwszy miał miejsce w centrum Koszalina. Korzystając z przerwy wszyscy ruszyliśmy w kierunku pobliskiego lokalu, gdy jednak okazało się, że jest on nieczynny postanowiliśmy " go " trochę oszpecić, rzucając w "niego" różnymi przedmiotami (cegły, butelki itp.). Gdy mieliśmy już ruszyć w dalszą drogę w pewnej chwili spostrzegliśmy, że wśród nas brakuje jednego ziomka. Nagle ktoś krzyczy : - Kurwa, gdzie jest Darek ?! Okazało się, że koleś najebany leżał pod kołami autokaru. Podczas następnego postoju napotkaliśmy szczecińskich studentów. Górę nad nami wzięła agresja i od razu pod ich adresem posypały się bluźni, a następnie grad cegieł, kamieni, prętów, butelek itd.

Następnymi incydentami były : kradzież kielicha samochodowego pewnemu gościowi i portfela z pieniędzmi jakiejś kobiecie. Po długiej drodze wreszcie dotarliśmy do Polic. Jest nas ok. 400 typa, a przeciętna wieku wynosi 18-23 lata. Pod eskortą glin spokojnie idziemy na stadion. Po dotarciu lokujemy się w wyznaczonym sektorze i rozwieszamy flagi. Naprzeciwko nas (na krytej trybunie) siedzi ok. 250 fanów Pogoni. Rozpoczyna się mecz. W 15 min. ogarnia nasza szala radości, gdyż Lechia obejmuje prowadzenie. Ok.30 min. jeden z porządkowych nieoczekiwanie zrywa nam flagę i ucieka w kierunku fanów Pogoni. W tym samym momencie sędzia przerywa mecz, ponieważ bardzo zdenerwowani tą prowokacją wpadamy na boisko. Jednak po chwili wróciliśmy do naszego sektora, gdyż zostaliśmy otoczeni sporym oddziałem policji. Mecz ponownie się rozpoczął. Ok. 40 min. Polger zdobywa wyrównującą bramkę. Szok. Dajemy upiór swym nerwom i demolujemy zajmowany przez nas sektor. Deski z ławek posłóżyły nam do walki z policją, którą stoczyliśmy po meczu. Przy wyjściu ze stadionu czekała na nas 60 - osobowa grupa kiboli Pogoni. W naszą stronę posypały się kamienie. Tego było już za wiele. W pewnej chwili wszyscy zaczynamy biec w ich stronę. Fani Pogoni wycofują się, ale kilku łapiemy i spuszczaemy im w pierdol.

Był to niezły wyjazd .

" GILO " i " MIKRUS "





MECZ POLSKA - ANGLIA (CHORZÓW)

Jest sobota, godz. 9.00, dworzec w Oliwie, kilkanaście młodych osób w "szwedkach" z flagami, szalikami ...

Podróż odbywa się spokojnie, kibiców przybywa.

Jesteśmy w Katowicach - słychać okrzyki : " Lechia Gdańsk ", " Śląsk Wrocław ", tworzy się pochód w liczbie ok. 600 osób. Miasto - jak za dawnych lat - obstawione funkcjonariuszami. Ktoś mówi - tam są Angole. Tłum kieruje się w stronę jednej z katowickich knajp.

Okrzyki, kamienie - Anglicy - kilkanaście osób ucieka. Wkracza policja - pałowanie, kamienie, gonitwy, ucieczki - pojawiają się pierwsi poszkodowani. Sytuacja się uspokaja, idziemy zwartą grupą z okrzykami przez centrum miasta.

Już widać hotel, w którym mieszkają Anglicy. Kibice Lechii i Śląska pod eskortą policji nie wytrzymują - atakują hotel, znów lecą kamienie, butelki - ktoś dostał w głowę butelką inny kamieniem, leczą szyby. Sytuacja się powtarza - Anglicy stawiając opór cofają się. Wkracza policja.

Są pierwsi zatrzymani - co będzie z nimi ? ...

Drogę na stadion choć odległą, kibice przebywają pieszo - jak doszli

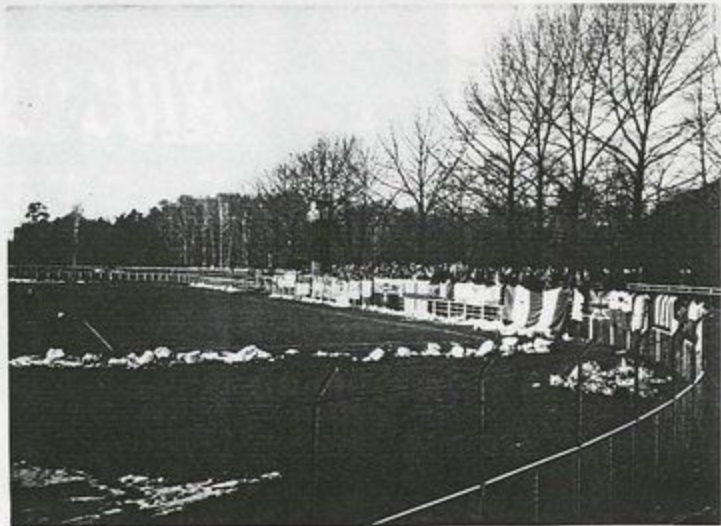
Po godzinie wysadzony w odległej okolicy zdany na własne siły wsiałam w tramwaj jadący w stronę stadionu. Ponownie oglądam obraz po bitwie - wybite szyby, kamienie na ulicach i butelki. Bez większych komplikacji dostaję się na stadion. Jest on olbrzymi i robi wrażenie. Szukam swoich, widzę transparenty LECHII - jest ich chyba najwięcej. Spotykam znajomych, wymiana relacji. Jeden po zatrzymaniu ląduje w odległym lesie, tam go zostawiają, drugi podobnie, tylko oberwał parę pał. Dobra metoda bez świadków, dowodów - chyba już to kiedyś przerabialiśmy. Z niecierpliwością czekam na mecz, stadion wypełniony prawie po brzegi, tylko Anglików trochę mało...

Wznoszą się okrzyki, stadion "grzmi" - doping jest ogłuszający. Trwa mecz. Nie wiem dlaczego i o co, ale raz po raz na trybunach wybuchają bijatyki. Muszę przyznać niestety ale prym w tym wiodła Lechia wraz ze swymi sprzymierzeńcami - Śląskiem Wrocław i Wisłą Kraków. Raz walki z Lechią, potem z policją, potem ataki Arki i Cracovii na Anglików. Wszystkie walki kończą się interwencją policji oddziałów antyterrorystycznych - ławki połamane, głowy porzbijane, latają czapki, kaski i pałki policyjne. Tak właśnie wygląda prawie cała pierwsza połowa meczu. Oczywiście wspaniała bramka i ogłuszający doping polskich kibiców. Jest druga połowa meczu, atmosfera w sektorze Lechii się uspokaja, natomiast wybuchają awantury w innych sektorach. Niestety wpada bramka, szok, przez kilka sekund stadion zamarł, tylko Anglicy w szale radości tańczą i krzyczą. Nie wiadomo dlaczego policja uspokaja ich pałkami. Wracamy do domu, zmęczeni bez okrzyków, spokojnie. Drobnym występem rannego "na solo" z kibicem Legii. Jedno uderzenie - tamten padł. Drobnie starcie z policją i wszystko wraca do normy. Nikt z nikim nie walczy, kibice Arki wymieszani z Lechią i Legii z Wisłą itd. Jedziemy pociągiem do Warszawy, a potem do Gdańska, podliczamy straty - jeden uderzenie głową w czasie jazdy pociągiem w słup (po operacji w szpitalu podobno będzie żył), drugi 50 pałek w "tylek" i po ciele - jak mówi po 25 zemdlął - ja mu wierzę widziałem te pośladki - trudno je tak nazwać. Podbitych oczu, wybitych palców i śladów po pałkach nie warto liczyć - chyba łatwiej policzyć całych i zdrowych.

Taki to był ten mecz ...



POLGER - LECHIA '93



KLUB SPORTOWY LECHIA GDAŃSK

A
R
K
A

G
D
Y
N
I
A



L
E
C
H
I
A

G
D
A
Ń
S
K

DERBY

28.09.94



POLSCY KIBICE W SAN MARINO



Na mecz z San Marino wybrało się nas 84 osoby. Jeden autokar i Mercedes z 24 miejscami. Wyruszyliśmy z pod hali WISŁY w poniedziałek o 8.00. Każdy miał po 2,3 butelki wódki. Przygotowani byliśmy na zrobienie HEISEL w SAN MARINO ponieważ CRACOVIA wybierała się jednym autokarem, a chcieliśmy im odpłacić za Rotterdam. WISŁY było 7 osób, a na nas rzuciły się żydki - CRACOVIA - około 30 osób, gdyby nie ŚLĄSK i LECHIA to by nas zajebali. Przez to musieliśmy się wycofać w inny sektor i rozwiesić flagę TS WISŁA. Około jedenastej przekroczyliśmy granicę, każdy miał już dobrze w czubie. W ZILINIE mieliśmy mieć większy postój- 1 godzina. Była gdzieś około 13.00. Wszyscy z autokaru wysypaliśmy się z okrzykiem Polska ! Polska ! Polska ! Wszyscy się chwiali po bramach. Poszliśmy w grupie na rynek po wódę i piwo, które na Słowacji jest dwa razy tańsze. Ruszyliśmy w sześć osób do restauracji, a tam widząc co się dzieje zamkneli restauracje, a my wkurzeni zaczęliśmy na tarasie rozwalać krzesła i przewracać stoły. Cała obsługa tej knajpy zbladła i puciekała do lokalu. Widząc że postanowiliśmy się wycofać na rynek a tam kumple napierdalają się z Pepikami. Po godzinie wracamy pod autokar i okazuje się, że nie pojedziemy dalej bo ktoś rozwalił taras przed restauracją. A my cisza, nie przyznajemy się- jest 10 do 15 policjantów przed autokarem a tu podjeżdża ten gość z restauracji w asyście policjantów i pokazuje między innymi na mnie. Mnie policjanci pod ręce i do Skody policyjnej, ale kumple zaczęli dymić i mnie puścili. Ale rozstaliśmy się z dwoma kumplami, których zwinęli na rynku i wydalili ich ze Słowacji. Z godziny zrobiło się 3 godziny. Szczęśliwi puścili nas dalej. Byliśmy zaopatrzeni w wódkę i piwo aż do San Marino - bo tam droga. W RIMINI, to jest koło San Marino byliśmy we wtorek około 16.00. Wszyscy wylegliśmy z dopingiem i zatrzymaliśmy się w hotelach przy samym Adriatyku. Z piętnastoma osobami byliśmy w jednym hotelu. Wszyscy okupywali bary, gdzie piliśmy piwo, wódkę, wino - bo tanio. Wszyscy byli pijani. Dowlokłem się z kumplem do hotelu a tu hotel rozwalony, szyby powybijane. Właściciel hotelu pozabierał paszporty tym, którzy wykupili noclegi. Wyrzucił nas - poszliśmy spać nad Adriatyk. Było O.K. Rano oddał nam paszporty ale kazał zapłacić za szkody. Szczęśliwie opuściliśmy Rimini. W San Marino byliśmy o 11.00. - byliśmy jako pierwsi. Tu się dołączył do nas Mercedes z 24 osobami, z kibolami z Wisły. Byliśmy pod stadionem a mecz był o 19.00. Dozbroiliśmy się w palki bo była akurat budowa przy stadionie.



Mieliśmy taki plan - jak CRACOVIA będzie wysiadać to my w autokar kamieniami i będziemy pod drzwiami od autokaru stać i kasować po kolei. Była gdzieś 15.00 a Cracovii jeszcze nie było. Po chwili wtaczają się dwa autokary - myśleliśmy, że to PASY ruszyliśmy na nich, a tu ŚLĄSK!

To my z hasłem : WISŁA WITA WROCLAW
a Śląsk : WROCLAW WITA WISLE

Jest do meczu jakieś 2,3 godziny. Czekamy i pijemy ze ŚLĄKIEM jest O.K.

a CRACOVI niet. Nie przyjechali ponieważ na granicy SŁOWACKO - AUSTRIACKIEJ wydzielali się, kpili z celników itd.

MIELI SZCZĘŚCIE - gdyby nie to, byśmy ich rozwalili, że nawet nie wracaliby do kraju autokarem. Przyjechało jeszcze paru palantów z LEGII 5-6 osób, dwie wycieczki i 10 osób Lecha. W sumie 250 osób. Był doping przez cały mecz.

ŚLĄSK - WISEŁKA - LECHIA GDAŃSK

Takie wyjazdy napewno się powtórzą. Po meczu ŚLĄSK pojechał do RIMO, chcieli żebyśmy jechali z nimi ale musieliśmy wracać.

TO TYLE SIVY



SAN MARINO - POLSKA '93



Z Chrobrego było u nas na Wiśle 14 kiboli. Spokój - nic do nich nie mamy.

Do Dzierżoniowa na Lechię pojechaliśmy w około 130 osób. Jak wiesz Lechia nie ma młynka. Wisiały jakieś dwie szmaty, ale wywiesić je chyba musieli porządkowi. Opanowaliśmy praktycznie cały stadion, każdy sobie chodził gdzie chciał.

W drugiej połowie zaczęły się awantury z mętami (zrobiłem sporo fotek), które trwały do końca meczu, oraz później przed stadionem nadal były z nimi przepychanki. Męty były bardzo słabi, a na dodatek niesamowicie wystraszeni. Szkoda, że nie zaatakowaliśmy ich bardziej zdecydowanie, gdyż była okazja solidnie ich spruć. Śmieszny ten stadionik w Dzierżoniowie - ogrodzenie od boiska na wysokości kolan.

W obie strony podróży trwały ogólne opijanie browarów i alkoholu oraz pustoszenie zajadów (ekipa w której byłem, jechała autokarem). Ogólnie był to niezły wyjazd.

Później mecz z Polonią Bytom. Było ok. 50 z hanysowa.

Spokój. Na dwóch ostatnich meczach (w Legnicy na Miedzi i u siebie z Naprzodem Rydułtowy) nie byłem, gdyż dosyć ostro się przeziębiłem i w sumie jeszcze do dzisiaj się kuruję. Z tego co mówić koleś, w Legnicy była podobna liczebnie grupa co w Dzierżoniowie. W/g niego było spokojnie. Natomiast z Rydułtów, jestem na 100% pewny, że nikt nie przyjechał, gdyż oni nie mają "młynku" nawet u siebie.

JOHNY

FANI ŚLĄSKA NAPRZECIW

ZÓŁTO - NIEBIESKIM 20.III.94

Łzy w oczach chuligana

Lechia Net

Kim są szalikowcy? - tego nie trzeba we Wrocławiu nikomu tłumaczyć. Jacy są szalikowcy? - na to pytanie padają odmienne odpowiedzi. Różni dziennikarze opisujący imprezy, których nigdy nie widzieli na oczy, nawołują szalikowców do grzecznych zachowań. O wiele mniej zastrzeżeń w stosunku do pseudokibiców słyszy się z ust trenerów i samych piłkarzy.

W kilka dni po degradacji wrocławskiego Śląska do II ligi piłkarskiej odwiedziłem

wrocławskich szalikowców - "Winiucha", "Hermana", "Kaskarino", "Memlaka" i Marcusia" - w mieszkaniu jednego z nich.

★

Pokój pomalowany jest w biało-czerwononiezielone pasy - barwy klubowe wrocławskiego Śląska. Na ścianach wiszą liczne proporzki i flagi - zapewne część z nich jest zdobyczna.

- Matysek, Mandziejewicz i inni. To oni przyczynili się do degradacji Śląska, ponieważ sprzedawali mecze -

mówią mi na dzień dobry szalikowcy obciążając kolejną butelkę wina. - Oczywiście jeszcze się taki nie narodził, który by ich złapał za rękę. Nasze informacje pochodzą z - jak się to mówi - pewnego źródła, którego nie ujawnimy.

Na mój zarzut, że swą agresywną postawą przyczynili się do spadku ukochanej drużyny szalikowcy ripostują:

- Rozróbny były również na stadionie warszawskiej Legii, co nie przeszkodziło jej zająć

pierwszego miejsca w lidze.

Wrocławscy szalikowcy twierdzą, że felietonista "Słowa Sportowego" Janusz Atlas napisał o nich nieprawdę w relacji z meczu Polska-Anglia w Chorzowie. Wszyscy moi rozmówcy byli na Stadionie Śląskim i jedyne hasło, jakie skandowali nie brzmiało "Festung Breslau", lecz "Wolna Polska od Hanysów".

- Dostało mi się za to od tych sk... - mówi jeden z szalikowców i obnaża straszliwie poraniony brzuch. - Uważamy, że Atlas to dobry dziennikarz, ale informacje o nas wysłał z palca. Facet jest niegłupi, ale pisze tak, jak mu wygodnie.



Szalikowcy twierdzą, że wielu dziennikarzy w Europie żyje z uganiania się za stadkiem brytyjskich wyrostków. Otrzymali oni od swoich szefów konkretne zlecenie - trzeba trochę postraszyć chuliganami znużonych odbiorców gazet, telewizji, radia. A że ostatnio hołota nie chce nikogo bić - to już całkiem inna sprawa. W Chorzowie brytyjskie Lwy schowały - na szczęście - ogony pod siebie w obawie przed starciem z polskimi chuliganami.

Szalikowcy swoje przywiązanie do Śląska traktują jak hobby. Tego nie wyeliminuje się zakazami lub artykułami prasowymi. Dla nich najważniejszy jest wynik meczu, jaki Śląsk osiągnie na boisku.

- Jesteśmy chuliganami, ale nie wandalami. Spotykamy się codziennie i rozmawiamy o naszej drużynie. To nie my demolujemy, choć nam się to przypisuje, wystawy sklepowe i przedziały w wagonach kolejowych. To sprawy jakichś gówniarzy nie mających nic wspólnego z nami - twierdzą.

Kontakty kibiców z klubem ograniczają się do spotkań z młodymi piłkarzami: Iłskim, Basowem, Zabskim, Grechem. Nie ma żadnych kontaktów z kierownictwem

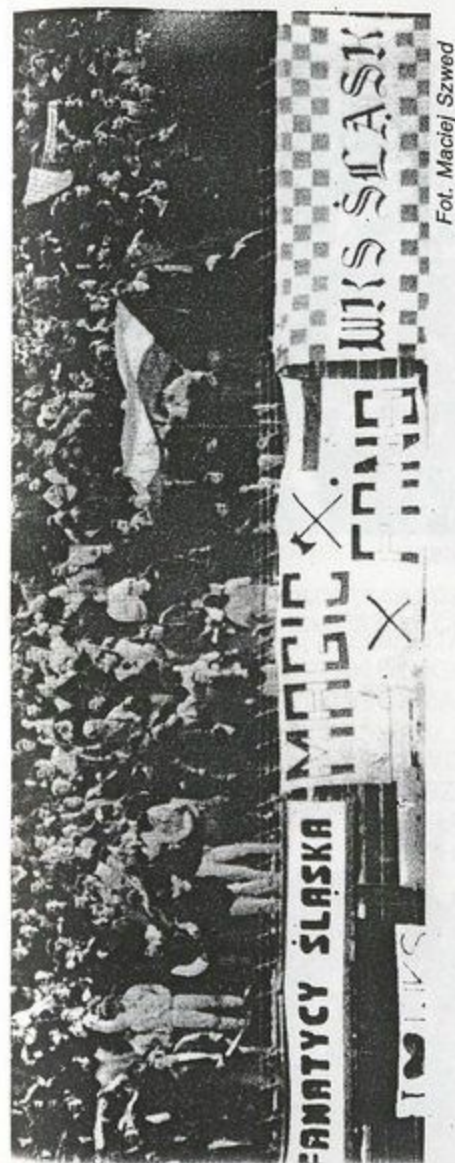
klubu. Wyjątkiem było wręczenie pucharu od klubu Markowi "Plucie" - krajowemu rekordzście w wyjazdach na mecze.

Szalikowcy z Wrocławia zdecydowanie odcięli się od tego, co się wydarzyło w tramwaju przed meczem w Chorzowie. Niestety był wśród nich jeden człowiek, który twierdził, że oblał benzyną i podpalił bez wahania każdego, kto ośmieliłby się powiedzieć choć jedno złe słowo na WKS.

Kibice Śląska zapewniają, że nigdy nie przerzucą się na Ślązę, nawet gdyby awansowała do I ligi, a ich ulubieńcy spadli do trzeciej. Życzą w nowym sezonie Śląskowi powrotu do I ligi. Mają nadzieję, że w klubie nie pozostaną tacy piłkarze, jak Mandziejewicz, Matysek, Tęsiorowski czy Twardygroz.

WOJCIECH WALCZAK

PS. Subkultura szalikowców - czy się to komuś podoba czy nie podoba - będzie istniała tak długo, jak długo będzie istniał WKS. Redakcja "Słowa Sportowego" i autor powyższego tekstu odcinają się od ekscesów wywołanych na stadionach przez szalikowców. Napisałem o nich dlatego, że po spadku Śląska do II ligi, tzy zobaczyłem nie w redakcyjnym pokoju, lecz w oczach chuliganów...



Fot. Maciej Szwed

Lechia Net pseudokibiców napadła na pociąg

(1) Tylko garstka młodocianych sympatyków bydgoskiego Zawiszy przyjechała do Wrocławia na mecz swoich piłkarzy ze Śląskiem. Siedzieli oni na stadionie w osobnym sektorze i zachowywali się spokojnie. Natomiast młodociani sympatycy Śląska już w czasie spotkania na stadionie niezadowoleni z orzeczeń sędziego skandowali pod jego adresem wulgarne okrzyki.

Mecz wygrali wrocławianie i wydawało się, że już nie ma nie stanie. Jednak wrocławskich pseudokibiców nie zadowolila wygrana swojej drużyny - pełną satysfakcję otrzymali dopiero wtedy gdy pojawił się bydgoskich kibiców. Bydgoszczanie wyjechali z dworca Wrocław Główny o godz. 14.15 pociągiem osobowym do Poznania. W czasie postoju pociągu na stacji Wrocław - Trzcińskie na pociąg ten i kibiców z Bydgoszczy napadło kilkudziesięciu wrocławskich chuliganów. Interweniować musieli kilkanaście radiowozów z policja. Służba Ochrony Kolei i dwie karetki Pogotowia Ratunkowego. Bijatyka na butelki i ostre narzędzia trwała na peronie. Trzech najbardziej pobitych bydgoszczan odwieziono do Pogotowia Ratunkowego skąd po opatrzeniu mogli pojechać do domu. Wrocławska policja zatrzymała najbardziej agresywnych uczestników bijatki.

Kamienie, pałki, krew...

W sobotę na stacji Łódź-Widzew 40-osobowa grupa pseudokibiców Widzewa kompletnie zdemolowała dwa wagony pociągu popołudniowego relacji Bytom - Łódź Fabryczna, w których jechali kibice Rakowa Częstochowa. W ruch poszły kamienie, pałki, taśmuchy, koźce na śmiecie, poleła się krew. Byli ranni. Czterem poszkodowanym udzielono pomocy lekarskiej.



MECZ Z ZAWISZA

MIMO SKROMNEJ PORAZKI NASTROJE FANÓW
BIAŁO - ZIELONYCH BYŁY WSPANIAŁE



GDZIEŚ W MIEŚCIE STARYM JAK ŚWIAT,
DZISIAJ LECHIJKA GRA,
A MY WIERNI KIBICE DRUŻYNY SWEJ
ZAŚPIEWAJMY TĘ PIEŚŃ :

PILKA JEST OKRĄGLA,
A BRAMECZKI DWIE,
DZISIAJ LECHIA WYGRA,
KAŻDY O TYM WIE,
NIEPOKONANA NASZA UKOCHANA,
NIEPOKONANY, TEN NASZ GDAŃSKI KLUB,

A MY BANDYCI, ZNAMY JEDNA PIEŚŃ,
ZE LECHIJKA NAJLEPSZA JEST

JAK DŁUGO NA WAWELU
ZYGmunTA BIJE DZWON
TAK DŁUGO NASZA WIŚŁA
ZWYCIEŻAĆ BĘDZIE WCIAŻ

ZWYCIEŻY GWIAZDA BIAŁA
NASZA WIŚLACKA BRAC
ZASŁUGA TO NIE MAŁA
TYCH CO UMIEJĄ GRAĆ

WIERNY SWOJEJ DRUŻYNIE
ZNÓW PRZYJDĘ NA JEJ MECZ
I SMUTEK Z SERCA ZGINIE
TROSKI ODEJDĄ PRECZ

NAWET JEŚLI PRZEGRYWASZ
TO MUSI KRÓTKO TRWAĆ
BO MISTRZA TEN ZDOBYWA
KTÓRY POTRAFI GRAĆ.

1. DZIŚ SEZON ZNÓW SIĘ ROZPOCZYNA,
Z BOISKA SPŁYNĄ STARY ŚNIEG,
WYCHODZI Z SZATNI TA DRUŻYNA,
BEZ KTÓREJ ŻYCIA SZARY BIEG.

REF: MY KIBICE ŚLĄSKA,
ZNA NAS CAŁA POLSKA,
ZA ŚLĄSK ZA WKS,
PÓJDIEMY AZ PO ŻYCIA KRES.

2. DO PÓKI WALKA NA MURAWIE,
MY NA TRYBUNACH BĘDZIEM TRWAĆ,
BO CZY W SZCZECINIE CZY W WARSZAWIE,
TRZEBA SIĘ WKS-u BAĆ.
3. CHCEMY WAM POMÓC SWYM DOPINGIEM,
BY W CZERWCU LIGĘ ZDOBYĆ ZNÓW,
WY STRZAŁEM ZWODEM I DRYBLINGIEM,
MY NA TRYBUNACH MORZEM GŁÓW.
4. GDY DO EXTRAKLASY WRÓCIMY,
NIECHAJ CAŁA POLSKA DRZY,
BO SIŁĘ JAKĄ POSIADAMY,
WY NA BOISKU POZA NIM MY.

(MELODIA DO PIOSENKI: "MY PIERWSZA BRYGADA ...")

O GDAŃSKU PRAGNĘ MARZYĆ,
NAD MOTŁAWĄ PRAGNĘ ŻYĆ,
GDAŃSKIEJ LECHII DOPINGOWAĆ
I ZE ŚLĄSKIEM W ZGODZIE ŻYĆ.

WIĘC DO BOJU BKS-ie
PO ZWYCIĘSTWO NAPRZÓD MARSZ,
MISTRZEM POLSKI PRZECIEŻ BĘDZIESZ,
BO NAJLEPIJ W PIŁKĘ GRASZ.

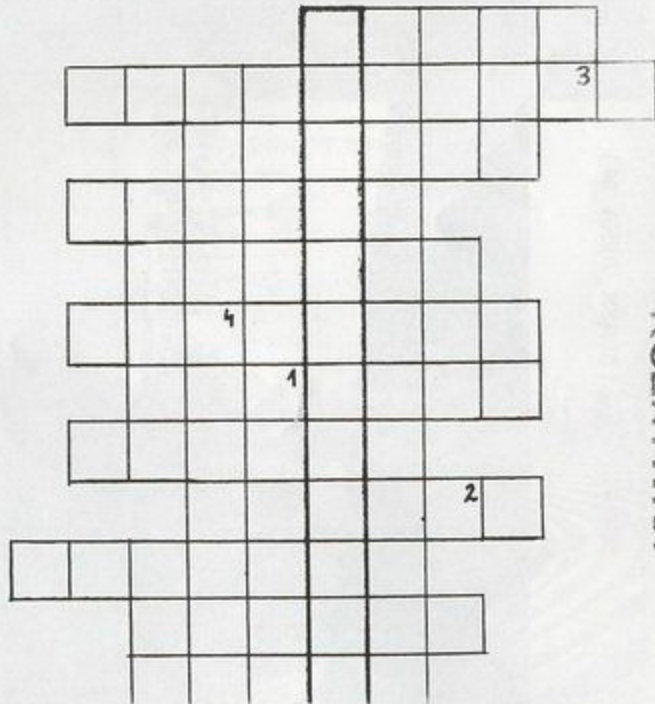


1 km. PRZED BYDGOSKIM DWORCEM KOLEJOWYM:
PANICZNA UCIECZKA KIBICÓ ZAWISZY PRZED LECHIA.

2



1. DRUŻYNA W KTÓREJ BRONIŁ J.MŁYNA RCZYK
2. PIERWSZOLIGOWIEC ANGIELSKI (94/95)
3. III DRUŻYNA II MISTRZOSRW ŚWIATA
4. POGROMCA LEGII W LIDZE MISTRZÓW (94/95)
5. LIDER PO 4 KOLEJCE BUNDESLIGI (94/95)
6. MISTRZ POLSKI Z 1937
7. TRENER POLONII BYTOM
8. KLUB Z TRÓJMIASTA ZAŁOŻONY W 1945 r.
9. IMIĘ TRENERA FC HOMBURG W LATACH 1988-92
10. WARSZAWSKI DRUGOLIGOWIEC (94/95)
11. TEGOROCZNY DEBIUTANT W MISTRZOSTWACH ŚWIATA
12. ZDOBYWCA PUCHARU UEFA W 1994 r.



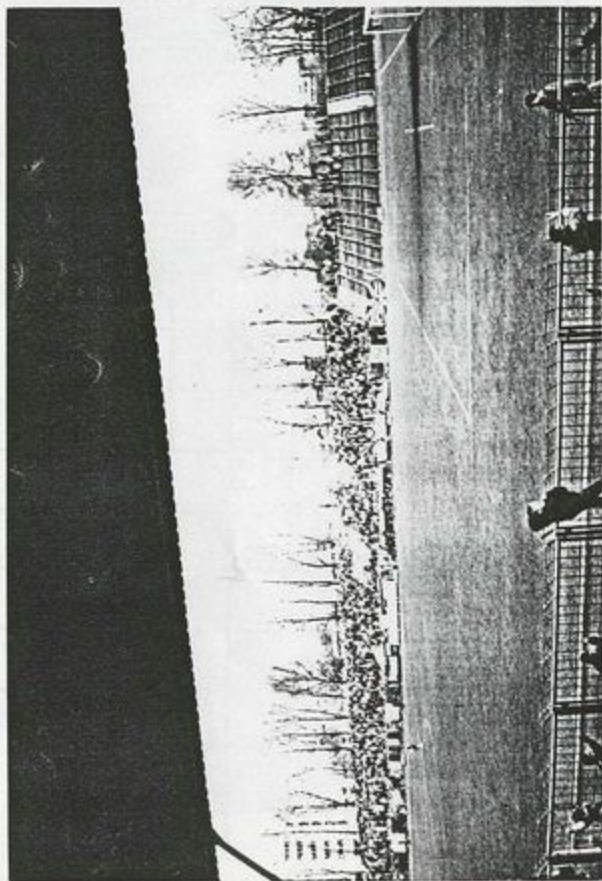
ROZRYWKI

Pierwsze 3 osoby, które przysła poprawne hasło ułożone z liter od 1-4, otrzymają fotkę z meczu.

Natomiast 3 pierwsze osoby, które przysła rozwiązanie hasła z pogrubionej ramki, otrzymają gratis kolejny numer gazetki. Nagrody prześlemy pocztą.

Wraz z rozwiązaniem należy więc podać własny adres !!
Odpowiedzi prosimy przysłać na adres podany we wstępie.

FANI ŚLĄSKA (ŚLĄSK - ARKA '94)



WKS ŚLĄSK W LEGNICY '94



KĄCIK KOLEKCJONERA

Nawiążę kontakt z kibicami piłkarskimi z całej POLSKI, w celu wymiany informacji, materiałów itp.

ARTUR GIELBERT
ul. Pilotów 14E/33
80-460 GDĄŃSK-ZASPA

MICHAŁ ADAMCZAK
ul. Startowa 17D/13
80-461 GDĄŃSK-ZASPA
TEL. 56-59-08

Kupię lub wymienię odznaki klubowe. Proszę pisać na adres:

ZBIGNIEW PIOTROWSKI
UL. ORLA 15/9
59 - 300 LUBLIN

Kupię szalik CELTIC GLASGOW. Chodzi mi o ten (krótki, szeroki, pojedynczy).

ARTUR STEPNOWSKI
ul. Pilotów 6C/16
80-461 GDĄŃSK-ZASPA
TEL. 56-91-83

Tu chcielibyśmy bardzo podziękować
wszystkim osobom, które przyczyniły
się do powstania tego numeru.

Te osoby to :

JOHNY z Sępolew Górniozej

GAGA z Wrocławia

SIVY z Krakowa

PUZON z Gdańska

DARFK z Gdańska

MAPCIN z Gdańska

KRZYSZTOF / GUCIO / z Gdańska

PYZACND z Grudziądza .

Okladka : PPLST

OCZEKUJTE NASTĘPNEGO NUMERU !!!